

KOLANKOWSKI CONTRA SZYMANOWSKI CZYLI RÓŻNE OBLICZA FILHARMONII

Niełatwo odpowiedzieć na pytanie: jaka jest nasza Filharmonia. Czy jej działalność ma charakter czysto lokalny, miejski, czy też rozległością swego działania wychodzi poza opłotki województwa sięgając po tytuł dominującej placówki muzycznej makroregionu? Czy jej oferty programowe mają siłą przyciągania słuchacza, kusząc nieograniczone arcydziełami i atrakcyjnymi nazwiskami odtwórców, czy może jedynie kokietują odbiorcę lekkostrawną muzyką — "lekką, łatwą i przyjemną"? Czy jest to Filharmonia polska, współczesna, a więc prezentująca twórczość rodzimą na tyle szeroko, a współczesną na tyle odważnie, by nie trzeba było jej polityki repertuarowej posądzać o cechę brzydką, acz do wyzbycia się chyba nietrudną, jaką jest niedostrzeżenie rozwoju (i to dosyć szybkiego) muzyki polskiej i wysokiej jej pozycji na arenie międzynarodowej? Czy Filharmonia Białostocka wychowuje słuchacza, kształtuje jego smak estetyczny, czy częściej tylko się mizdrzy? A na swym własnym podwórku: co czyni, by podnieść umiejętności zespołu orkiestrowego; co czyni, by twierdzenie: "nas na Strawińskiego jeszcze nie stać" — jak najszybciej przestało usprawiedliwiać i rozgrzeszać obecną niemoc?

Jaka więc jesteś Filharmonio i dokąd zmierzasz — pytali uczestnicy wrześniejszej konferencji repertuarowej, jedni z niepokojem i dramatycznie, inni bardziej retorycznie, lecz wszyscy z intencją szlachetną — udzielenia rady, pomocy na miarę swych kompetencji.

Wiadomo, skąd Filharmonia przyszła i z jakim balastem błędów, ale i z kontem niemałych sukcesów wkracza w sezon koncertowy 1976/77. Niemniej obiektywne wyważenie owych błędów i sukcesów napawać może uczuciami mieszanymi. Zaczniemy od sukcesów. Zaliczyć do nich wypada ostatni Festiwal Muzyki i Poezji z mniej obfitym programem niż poprzednie, lecz dzięki temu bardziej zwarty i oferujący sztukę na najwyższym poziomie wykonawczym. Koncertów nie odbiegających rangą artystyczną od imprez festiwalowych przed i po Festiwalu było niewiele. Nie będę chyba niesprawiedliwy wymieniając tylko występy Konstantego Kulki, Lidii Grychtołówny, Iriny Rumiancewej, Orkiestry Kameralnej Konserwatorium Moskiewskiego, Zespołu Muzyki Cerkiewnej przy Warszawskiej Operze Kameralnej i amerykańskiego pianisty Tadeusza Kernerera. Pozostałym artystom w odniesieniu pełnego sukcesu przeszkodził albo nieszczególnie prowadzony akompaniament orkiestry, jak miało to miejsce w wypadku występów Janusza Olejniczaka, Andrzeja Ratusińskiego czy Tadeusza Gadziny, albo niefortunnie skomponowany program, w którym znani dyrygenci — Wojciech Michniewski, Jerzy Sałwarowski czy Szymon Kawalla — ograniczyć się musieli głównie do akompaniamentu. Nie wystąpił na estradzie Filharmonii Białostockiej ani jeden artysta z zagranicy naprawdę światowej klasy, a przecież inne filharmonie, np. lubelską, stać było na zaproszenie i Światosława Richtera, i Witolda Małcużyńskiego, nie mówiąc o wielu zespołach kameralnych, mimo że dotację otrzymuje mniejszą niż nasza. Nic zatem dziwnego, że atrakcyjnością oferty artystycznej Filharmonia Białostocka nie zaimponowała województwom ościennym i z rzadka gościła na estradach Suwałk, Ełku, Łomży czy Grajewa, prezentując tam wyłącznie muzykę popularną i... rozrywkową.

Jeszcze mroczniej przedstawia się akcja koncertowa na terenie macierzystym. Monopol zdobył tutaj "Zespół kameralny muzyki popularnej". buszujący po białostockiej ziemi pod sztandarami szlachetnej, lecz tylko z nazwy, akcji pt. "Muzyka bliżej wsi". Białostocka wieś karmiona była w ostatnim sezonie w y ł ą c z n i e takimi arcydziełami, jak „Rytmy z playbacku”, „Love story” i „Trumpet tango”. Podkreślam — wyłącznie! Z lektury półrocznego sprawozdania z działalności naszej Filharmonii dowiadujemy się, iż owe koncerty "kameralne" stanowiły ponad połowę wszystkich koncertów kameralnych i recitali, zorganizowanych przez białostocką placówkę. Dokładnie przed rokiem ("Kontrasty" 11/75) polecałem koncerty upowszechniające szczególnej pieczy kierownictwa Filharmonii. Na tę radę, wynikającą z obowiązku równego traktowania odbiorcy miejskiego i wiejskiego, z drobną poprawką na staranniejsze edukowanie tego drugiego, Filharmonia odpowiedziała "Tangiem na trąbkę" — odpowiedziała drwiną. Najokrutniej zadrwiła wszakże z siebie.

U progu sezonu 1976/77 zrewidowane zostaną zapewne programy terenowe, bo zrewidowane być muszą. W imię realizacji "Programu rozwoju kultury", dokumentu stanowiącego przecież polityczną dyrektywę, w imię realizacji uchwał VII Zjazdu Partii. Dzisiaj, w świetle tych dokumentów, ludzie nawet luźno związani z działaniem w kulturze są świadomi faktu, iż w upowszechnianiu kultury priorytet mieć będą utwory o wysokim poziomie ideowym i artystycznym.

Przedstawiony na ostatniej konferencji repertuarowej program działania Filharmonii w dużej części spełnia owe główne postulaty naszej polityki kulturalnej. Bieżący sezon przebiegać będzie pod znakiem Beethovena. W roku przysłym przypada bowiem 150 rocznica śmierci genialnego twórcy *Eroiki*, a Filharmonia postanowiła godnie

uczcić tę rocznicę wykonaniem jego wszystkich — dziewięciu symfonii. *I Symfonia* znalazła się już w programie koncertu inauguracyjnego sezonu, obok *IV Symfonii koncertującej* Szymanowskiego i *Krzesanego* Kilara. Był to bez wątpienia jeden z lepszych koncertów naszej Filharmonii i dyrygenta Tadeusza Chachaja. Szczególny aplauz słuchaczy wywołał *Krzesany*, dedykowany przez kompozytora Tatrom, utwór łączący w sposób oryginalny i sensowny elementy muzyki góralskiej i "środowiska akustycznego" polskich gór ze współczesną techniką dźwiękową. Podobną syntezę w *Uwerturze białostockiej* Fotka nie zawahałem się nazwać artystycznym nieporozumieniem. Kilar stał się twórcą, jak sądzę, najpopularniejszego utworu polskiej muzyki współczesnej. Jednak za szczególnie cenne uznałbym przede wszystkim wykonanie *Symfonii koncertującej* Szymanowskiego, z Tadeuszem Żmudzińskim jako solistą.

W przyszłym roku poza rocznicą beethovenowską obchodzić będziemy dla nas nie mniej ważną — 40 rocznicę śmierci właśnie Szymanowskiego. Dla uczczenia tej rocznicy wykonane zostaną w marcu *Trzy fragmenty z Poematów Jana Kasprowicza*. Wydaje się, iż rocznicę tę należałoby nieco bardziej zaakcentować włączając do repertuaru np. jeszcze jedną symfonię, może *II Koncert skrzypcowy*; przypomnieć wykonywane niegdyś *Stabat Mater*... Dwie kompozycje Szymanowskiego w takim rocznicowym sezonie to zdecydowanie zbyt skromnie. Zresztą, podobnie jak w poprzednich sezonach, polska muzyka współczesna i polska klasyka XX wieku dawkowana będzie nader oszczędnie. A dla (porównania — Filharmonia w Częstochowie oferuje swym słuchaczom w bieżącym sezonie, oprócz *IV Symfonii* Szymanowskiego, właśnie *Stabat Mater* i oba *Koncerty skrzypcowe*; nadto Lutosławskiego *Livre pour orchestre* oraz utwory Góreckiego, Twardowskiego, Malawskiego, Szeligowskiego, Szabelskiego, Jabłońskiego i Rudzińskiego. Kiedy dorównamy Częstochowie, Lublinowi a nawet Olsztynowi, który bije nas na głowę w repertuarze oratoryjnym (J. S. Bach — *Msza h-moll*, *Pasja wg św. Mateusza*, Haydn — *Pory roku*, Paciorek — *De revolutionibus orbium coelestium*, Mozart — *Msza koronacyjna*, Beethoven — *IX Symfonia*, Debussy — *Syn marnotrawny* i in. — to repertuar kilku ostatnich lat). Muzyka współczesna to, na szczęście, jedna z nielicznych słabych stron repertuaru sezonu 1976/77. W porównaniu z poprzednim — zniwelowaniu uległy dysproporcje penetrowanych obszarów stylistyczno-historycznych, a rozszerzeniu — wachlarz gatunków i form. Jest to skok jakościowy, zbliżający nas na razie pod względem repertuarowym do średniej krajowej. Usłyszymy zatem zespół "Fistulatores et Tubicinatores" Piwkowskiego w repertuarze średniowiecznym i renesansowym, "Con Moto Ma Cantabile" w *Porach roku* Vivaldiego i kantacie J. S. Bacha, sporo muzyki barokowej, m.in. *Concerti grossi* Corellego i Haendla, rzadko grywane utwory Torellego, Purcella. Z klasycznego repertuaru, prócz wspomnianych dziewięciu symfonii Beethovena, dużą atrakcją będzie występ Kwartetu Polskiego z kwartetami smyczkowymi tegoż kompozytora oraz *Msza koronacyjna* Mozarta z Chórem Akademii Medycznej. Z muzyki romantycznej obiecująco zapowiada się koncert monograficzny poświęcony Brahmsowi (*I Symfonia* i *Koncert skrzypcowy*, z Tadeuszem Gądziną), a w repertuarze XX w. godne uwagi są utwory Prokofiewa — *Symfonia klasyczna* i *II Suita z baletu "Romeo i Julia"*.

Z wybitnych a nie znanych dotąd u nas solistów wystąpi w Białymstoku jedynie Krystian Zimerman. Za swoistą osobliwość bieżącego sezonu poczytać należy brak chociażby jednego solisty z zagranicy. Przyjedzie natomiast kilku dyrygentów, lecz jakich — na razie nie wiadomo.

Atrakcją sezonu staną się na pewno koncerty organowe, zainaugurowane wrześnieowym recitalem prof. Feliksa Rączkowskiego. W listopadzie wystąpi po raz pierwszy w Białymstoku nasza "własna" organistka, wychowanka prof. Rączkowskiego — Maria Terlecka, mająca za sobą sukcesy w Oliwie, Fromborku, Legnicy, Szczecinie, Poznaniu i Warszawie. Młodej artystce życzymy powodzenia również przed własną publicznością.

W programie działalności Filharmonii niepokoi brak własnych zespołów kameralnych o nieco większym niż duet czy trio składzie. Stanowiłyby one przecież wyśmienitą bazę podnoszenia umiejętności artystycznych muzyków, a poza tym, mogłyby zastąpić ową kameralną kapelę serwującą "Tango na trąbkę".

Na szczęście na pomoc Filharmonii pośpieszył Wojewódzki Dom Kultury, który zawarł umowę z Krajowym Biurem Koncertowym. W wyniku tego układu mieszkańcy Siemiatycz, Bielska Podlaskiego, Sokółki, Supraśla, Choroszczy i Tykocina już w tym sezonie usłyszą prawdziwą kameralistykę w najlepszym wykonaniu. Zapewne jeszcze w tym sezonie w Siemiatyczach i Tykocinie odbędą się pierwsze recitale organowe. WDK egzamin z geografii zdaje pomyślnie, Filharmonię czeka poprawka. Życzymy jej szczerze powodzenia.

Stanisław Olędzki